

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

### Przed Dniem Zmarłych - Górnicza Pamięć

Tegoroczny Dzień Zmarłych niemal zbiegł się z zakończeniem jednej z najdramatyczniejszych akcji ratowniczych w polskim górnictwie węgla kamiennego w Kopalni "Pniówek" należącej do Jastrzębskiej Spółki Węglowej S.A. Zakończona 21 października akcja ratowników nie miała już cech akcji ratowniczej, a wyłącznie była akcją poszukiwawczą zwłok, to jednak swoim dramatem i przebiegiem wpisuje się w, niestety, bogatą historię największych górniczych tragedii. W granicach dzisiejszej Polski górnicze dramaty rejestrowano zawsze, bez względu na to do jakiego państwa należały ziemie polskie i zagłębia górnicze.

Był pożar w Kopalni "Rozbark" w Bytomiu w roku 1923, w którym zginęło 145 górników, był wstrząs spowodowany wyrzutem metanu w Kopalni "Wacław" na Dolnym Śląsku, który pozbawił życia 151 górników w roku 1930, zaś wyrzut dwutlenku węgla w Kopalni "Nowa Ruda" koło Wałbrzycha pozbawił życia kolejnych 180 osób. To największe katastrofy z okresu międzywojennego. Po drugiej wojnie światowej dynamicznie rozwijające wydobywanie polskie górnictwo wstrząsane było katastrofami. Do dziś, co roku stawiam świeczkę na cmentarzu w Łagiewnikach, gdzie leży 21 ofiar pożaru z 1951 roku. Skalą ofiar - 82 osoby - największy był pożar w Kopalni "Barbara-Wyzwolenie" z 1954. Niewiele mniejsza skala dramatu to pożar w Kopalni "Sośnica", gdzie zginęło 42 górników. W roku 1958 w pożarze w Kopalni "Makoszowy" zginęło 72 górników, a w roku 1961 w Kopalni "Zabrze-Zachód", tam gdzie dziś jest muzeum, zerwała się lina, a bardziej zawiesie, na której wisiała klatka z 14 górnikami którzy zginęli. W obu tych akcjach kierownikiem akcji ratowniczej pod ziemią był mój Ojciec Eryk Steuer. Warto odnotować, że katastrofa w szybie Kopalni "Zabrze" była jedyną z takiej przyczyny - zerwany wyciąg klatki, i zapoczątkowało to wręcz rewolucję w konstrukcji wyciągów szybowych z wielokrotnie większą gwarancją bezpieczeństwa. I to działa. Natomiast pożar w Kopalni "Makoszowy" ma pewne połączenie z zatopieniem w Kopalni "Generał Zawadzki" z 1969 roku. Połączenie polega na tym, że o ile w "Makoszowy" 72 górników zginęło na skutek błędu kierującego akcją naczelnego inżyniera kopalni, który źle oszacował trasę ucieczki w dymach pożarowych, to w "Generale Zawadzki" ludzi uratował swoim geniuszem prowadzący akcję młody naczelnik inżynier, którym był późniejszy dyrektor Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego dr inż. Bogdan Ćwięk. "Najpopularniejszą" katastrofą lat 70. było tąpnięcie skutkujące zawałem w Kopalni "Rokitnica" w Zabrzu za sprawą uratowanego Alojzego Piontka, który odgrzebany spod zawału najpierw zapytał o wynik meczu Górnika Zabrze!, a potem się dowiedział ile dni był w zawale. Kopalnia "Silesia" w Czechowicach przeszła dwie katastrofy. Pierwsza, to wybuch metanu w roku 1974, kiedy zginęło 34 górników, a 5 lat później pożar pochłonął 21 ofiar. Potem dramat wybuchu metanu i pyłu węglowego w Kopalni "Mysłowice" z wieloma ofiarami śmiertelnymi. Dla mnie katastrofy na "Silesii" i "Mysłowicach" łączy mój w nich udział jako ratownika górniczego pod ziemią. Bardzo się bałem, w końcu jadąc do akcji na "Silesii" miałem 24 lata. I pomyśleć, że potem jeszcze trzykrotnie ratowałem tę kopalnię. Ale już bez maski i aparatu tlenowego, ale w garniturze i "pod krawatem".

Bliżej współczesności pamiętamy akcje w Kopalni "Dymitrow" w Bytomiu, czy obie katastrofy z 1990 i 2006 roku w Kopalni "Halemba", gdzie pod ziemią przetrwał 111 godzin Z. Nowak. W najświeższej pamięci mam akcję w Kopalni "Polska-Nowy Wirek", gdzie, już jako wiceminister, patrzyłem z podziwem na wybitnego dyrektora Jana Strojnego, który uratował 5 górników dzięki geniuszowi inżynierów z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego. To tam, po rozmowie z 11-

letnim chłopcem, którego ojciec zginął w katastrofie, wymyśliłem Fundację Rodzin Górniczych, która istnieje od 26 lat do dziś, i opiekuje się pięcioma tysiącami dzieci ofiar górniczych, na co wydano 35 milionów złotych, głównie na stypendia i pomoc medyczną dla dzieci i żon górników. Potem przyszła bezsensowna śmierć górników w Kopalni "Śląsk".

Statystyka i skala górniczych katastrof jest wielka, ale i pouczająca. Uczymy się na tych dramatach. Ale ponad wszystko, sprowadzają one "na ziemię" nas, kadre polskiego górnictwa, która mając do dyspozycji naukę, wyposażenie, własne doświadczenie - przegrywa, czego dowodem są ofiary, a u mnie wielka pokora i poczucie winy. Przestrzegam bardzo, aby w uzasadnianiu katastrof i ofiar, nie obarczać winą wyłącznie natury. Bo to nie jest prawdą, a wręcz niemoralnym barbarzyństwem jest obarczanie winą za śmierć samych ofiar. Pamiętajmy, w kopalni, a zwłaszcza w czasie akcji ratowniczej, górnik, a szczególnie ratownik, nigdy nie robi tego co chce, ale robi to, co mu kazano! Kazać mogą ci, którzy odpowiadają za spółkę, kopalnię, oddział, a przede wszystkim kierownik akcji. Od badania i ustalania przyczyn katastrof i wypadków są Urzędy Górnicze i specjaliści, a jak trzeba to prokuratorzy. I im trzeba pozostawić prawo do osądu. Jednak musi budzić sprzeciw moralny fakt, kiedy prezes kierujący spółką węglową, w której w dwóch z kopalń, niemal dzień po dniu, w kwietniu 2022 roku, dzieją się za sprawą metanu największe katastrofy w 30-letniej historii tej spółki, podczas kiedy pod ziemią pozostają jeszcze wówczas niewydobyte szczątki siedmiu górników, w tym pięciu ratowników górniczych, odbiera na kilkusetosobowej konferencji wyróżnienie za szczególny wkład w bezpieczeństwo pracy górników, zwłaszcza w roku 2022! Róbmy tak dalej, a ludzie będą na ulicach pluć na nasze zielone pióropusze.